

UWAGI NA MARGINESIE PRACY A. J. KAMIŃSKIEGO „STANOWISKO NIEMIEC NA PIERWSZEJ KONFERENCJI HASKIEJ“

W dniu 24 VII 1898 r. minister spraw zagranicznych Rosji hr. Murawjew wręczył akredytowanym w Petersburgu przedstawicielom dyplomatycznym tekst memoriału cara Mikołaja II, zawierający propozycję zwołania konferencji międzynarodowej poświęconej sprawie ograniczenia zbrojeń.

Ta nie oczekiwana przez nikogo i zaskakująca ze względu na osobę autora inicjatywa ponownie zwróciła uwagę na liczne już starania, podejmowane przez najbardziej światłe umysły epoki, zmierzające do usunięcia niebezpieczeństwa wojny poprzez ograniczenie zbrojeń i rozwój międzynarodowego arbitrażu. Spotkała się też z najżywszym zainteresowaniem ze strony opinii publicznej i rządów. Zainteresowaniu temu towarzyszyły wszakże mieszane uczucia, a za pełnymi kurtuazji wyrazami uznania kryło się często zwykle rozdrażnienie i zawiść w zależności od tego, o ile inicjatywa cara rosyjskiego dotykała interesów poszczególnych państw czy nawet, jak w wypadku Niemiec, władców.

Reakcji tego właśnie państwa, a następnie jego polityce w czasie trwania I konferencji haskiej, poświęcona jest omawiana praca A. J. Kamińskiego. Praca jest duża, liczy przeszło 400 stron, bogato udokumentowana i zaopatrzona w liczne przypisy. Składa się ze wstępu, 8 rozdziałów, obszernego zestawienia wykorzystanej literatury i źródeł (27 stron), oraz streszczenia w języku niemieckim.

Ta interesująca praca prowokuje jednak przez bogactwo poruszanej problematyki, jak również, a może nawet przede wszystkim, charakter autorskich sformułowań, najczęściej bardzo katerycznych, do uwag krytycznych i polemiki. Do najbardziej dyskusyjnych należą dwie sprawy: ocena samej konferencji i ocena stanowiska Niemiec. Tym też głównie sprawom chciałbym poświęcić nieco uwagi.

Na plan pierwszy wysuwa się sprawa oceny samej konferencji.

I konferencja haska, w której udział wzięło 28 państw, rozpoczęła obrady 18 V 1899 r., trwała zaś do 29 lipca tegoż roku. Na program jej złożyły się trzy kategorie spraw: 1. ograniczenie zbrojeń, 2. porozumienie

w sprawie praw i zwyczajów wojny oraz 3. porozumienie w sprawie pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych.

Najwięcej znaczenia i rozgłosu uzyskała w czasie obrad ta ostatnia właśnie sprawa. Przedstawione zostały konferencji dwa zasadnicze projekty. Rosyjski projekt konwencji w sprawie pokojowego załatwiania sporów i projekt kodeksu międzynarodowego postępowania rozjemczego oraz projekt brytyjski dotyczący stałego międzynarodowego trybunału rozjemczego (s. 183). W czasie obrad doszły jeszcze projekty amerykański i włoski. Owocem konferencji w tym zakresie była przyjęta konwencja o pokojowym rozstrzyganiu sporów i utworzony Stały Trybunał Rozjemczy. Mniejsze zainteresowanie budziły natomiast obrady w sprawie ograniczenia zbrojeń i tzw. prawa wojny, choć dorobek konferencji na tym odcinku był dość duży. W sprawie ograniczenia zbrojeń przyjęto jedynie jednogłośnie niewiążącą uchwałę, iż ograniczenie takie byłoby pożądane. Oczywiście, piękne te cele stanowiły jedynie zasłonę dymną, kryjącą właściwe motywy, którymi kierował się rząd carski, występując z inicjatywą zwołania konferencji.

Rosja w szczytowym okresie swojej ekspansji na Dalekim i Środkowym Wschodzie próbowała z jednej strony zahamować rujnujący ją szczególnie wyścig zbrojeń, z drugiej zaś uzyskać swobodę ruchów, przede wszystkim przez zbliżenie z Niemcami. Temu celowi służyć miała właśnie proponowana konferencja.

Stanowisko niemieckie było w zasadzie od samego początku obliczone na zwalczanie wszystkich wysuniętych projektów rosyjskich. W tym względzie Niemcy odcinały się zdecydowanie od pozostałych uczestników konferencji, którzy opowiadali się w imię własnych interesów bądź za ich przyjęciem, bądź też, nie występując otwarcie, pozwalali je zwalczać delegacji niemieckiej. Wyjątek stanowiła tu tylko sprawa ograniczenia zbrojeń, w której Francja zajmowała stanowisko podobne.

Można zgodzić się z Autorem, że znaczenie konferencji w płaszczyźnie rozwoju prawa narodów jest w pełni ugruntowane. Toteż interesowało Go bardziej jej znaczenie w płaszczyźnie historii politycznej tego okresu, szczególnie historii stosunków międzynarodowych przełomu XIX i XX w., choć siłą rzeczy nie mógł zbyt daleko odchodzić od prawniczego przedmiotu jej obrad (s. VIII).

Wydaje się, ogólnie rzecz biorąc, iż przywiązuje On zbyt dużą wagę do znaczenia tej konferencji w ówczesnej wielkiej polityce mocarstw europejskich. Przybiera to formę jakiegoś zafascynowania się, szczególnie widocznego w części końcowej, poświęconej sprawie wyjaśnienia motywów polityki niemieckiej w okresie jej trwania. Widać to m. in. na s. 315—316, gdzie Autor rozwija i próbuje uzasadnić tezę, iż Niemcy, utracając projekty wysunięte podczas konferencji, postępowaly sprzecz-

nie z rzeczywistymi celami i potrzebami swojej polityki. W interesie jej leżało bowiem dążenie za wszelką cenę do utrzymania zwartości trójprzymierza, gdy w trakcie obrad, w kwestii sądownictwa międzynarodowego np., „rząd niemiecki zdecydował się raczej na posunięcia godzące w same podstawy trójprzymierza [podkr. moje — A. B.] niż na zaniechanie walki z projektami haskimi” (s. 315).

Chodzi tu o to, że kierownicy polityki niemieckiej, zwalczając angielski projekt trybunału rozjemczego przeciwko zjednoczonemu frontowi pozostałych uczestników konferencji łącznie z Włochami i Austrią, uciekli się do interwencji w Wiedniu i w Rzymie, by skłonić oba wymienione państwa do zwalczania tego projektu. Akcja ta, zdaniem Autora, była wymierzona przeciw polityce brytyjskiej i narażając stosunki angielsko-włoskie, mogła spowodować kryzys trójprzymierza. Przyjaźń z Wielką Brytanią była bowiem dla Włoch zasadniczym postulatem polityki zagranicznej.

Pomińmy sprawę rzeczywistej zwartości trójprzymierza. W tym czasie, jak wiadomo, związek ten uległ już bardzo wyraźnemu rozluźnieniu, mimo że formalnie został jeszcze odnowiony w 1902 r. Zresztą nigdy nie był aż tak monolityczny, by zupełnie wykluczyć ewentualne sprzeczności interesów czy okresowe kontrowersje. Bismarck np. zdecydowanie odmówił w 1884 r. świeżo pozyskanemu sojusznikowi włoskiemu poparcia przeciwko aspiracjom francuskim w Maroku¹, co w sposób znacznie bardziej zasadniczy naruszało ówczesne interesy włoskie niż konsekwencje sprzeczności w stanowiskach delegacji włoskiej i niemieckiej w czasie obrad.

Wątpliwości nasuwają się jednak przede wszystkim w związku ze sprawą, czy ranga konferencji była na tyle wysoka, by nawet poważne różnice w stanowiskach poszczególnych delegacji mogły wywrzeć w ówczesnej sytuacji międzynarodowej jakiś rzeczywisty, pozytywny lub negatywny, wpływ na wzajemne stosunki państw, które reprezentowały. Nie wydaje się to prawdopodobne. Nie wydaje się bowiem, by konferencji haskiej przypadła jakaś zasadnicza rola w historii dyplomatycznej przelomu XIX i XX w. Bardzo dokładne w tym względzie opracowanie, jakim jest niewątpliwie *Zbrojny pokój i imperializm kolonialny 1871—1914* J. Feldmana (Wielka historia powszechna, t. VI, cz. 2), nie wspomina o niej ani słowem. Również i E. Tarle w swoich *Dziejach Europy 1870—1919*, pracy traktującej głównie o historii dyplomacji tego okresu, marginesowo jedynie wspomina o Trybunale Haskim, nic natomiast nie pisze o I konferencji.

¹ J. Feldman, *Zbrojny pokój i imperializm kolonialny* (Wielka historia powszechna, 1936, t. VI, cz. 2, s. 418).

Ta tendencja do traktowania konferencji jako węzłowego punktu ówczesnej polityki międzynarodowej występuje również przy próbie przedstawienia właściwych motywów polityki niemieckiej, a personalnie Holsteina, w odniesieniu do przyjętego zresztą ostatecznie projektu stałego trybunału rozjemczego.

Autor tłumaczy negatywne stanowisko niemieckie w tej sprawie planem Holsteina — doprowadzenia do aneksji przez Austrię Bośni i Hercegowiny — i jego obawą, by możliwość ewentualnego odwołania się w związku z tym do trybunału międzynarodowego nie przekreśliła szans na sukces w tej dziedzinie.

Tłumaczenie to wydaje się być zbyt już przeteoretyzowane i nie przekonuje z wielu względów. Nie tylko dlatego, że aneksja Bośni i Hercegowiny byłaby aktem skierowanym przede wszystkim przeciwko Rosji, a w interesującym nas okresie, za czasów ministerium Gołuchowskiego, stosunki rosyjsko-austriackie na Bałkanach układały się jak najpomyślniej. W świetle zaś układu z 27 IV 1897 r., w którym obydwie mocarstwa zobowiązały się do zachowania w tym rejonie status quo, nadzieje na skłócenie Rosji i Austrii w tej sprawie były bardzo znikome. Zresztą sprawa ewentualnej aneksji obydwu tych prowincji była uregulowana traktatami z 1881 i 1884 r. Wiadomo poza tym, że imperializm niemiecki usilnie popierał ekspansję caratu na Dalekim Wschodzie, licząc na zaostrożenie konfliktu między Rosją a Wielką Brytanią. Równoczesne więc przygotowywanie dywersji na Bałkanach, która komplikowałaby mocno możliwość tej ekspansji, byłoby posunięciem niezrozumiałym. Przede wszystkim jednak dlatego, że projekt haski, jak to zresztą sam Autor wielokrotnie stwierdza na kartach swej książki, nie przewidywał przymusowego arbitrażu. Na wypadek więc ewentualnej aneksji nie groziłoby ze strony trybunału haskiego żadne niebezpieczeństwo.

Pomijając już to, posunięcia tej miary, co aneksja dwóch prowincji, to były „sprawy dotyczące honoru i żywotnych interesów państwa” i jako takie arbitrażowi podlegać nie miały (art. 8 projektu Martensa)².

Tego ostatniego argumentu zdaje się Autor nie dostrzegać również przy innych okazjach. Wydaje się to tym dziwniejsze w zestawieniu z bardzo wnikliwą analizą stanowiska Bülowa i Holsteina wobec poszczególnych problemów konferencji (porównaj s. 259 i 354) oraz podaną

² *Wörterbuch des Völkerrechts und der Diplomatie*, wyd. K. Strup, t. II, Berlin—Leipzig 1925; hasło: „Schiedsgerichtsbarkeit und Schiedsgerichtsverträge”, s. 454—455. Rosyjski projekt konwencji o pokojowym załatwianiu sporów międzynarodowych, opracowany przez wybitnego uczonego z zakresu prawa narodów Martensa, zawierał w art. 8 sformułowanie, w którym czytamy: „Wobec tego układające się mocarstwa zobowiązują się odwoływać do rozjemstwa w sprawach dotyczących wymienionych wyżej zagadnień, o ile te nie dotyczą ani spraw życiowych, ani honoru narodowego stron w sporze...” (s. 183).

na s. 185 interpretacją, jaką dał tej klauzuli jeszcze podczas trwania obrad Zorner. Stwierdził on, że klauzula ta obejmuje każdą, najdrobniejszą nawet sprawę, „o ile nabiera charakteru politycznego...”

Zresztą także i w płaszczyźnie znaczenia konferencji dla rozwoju prawa narodów znajdujemy sformułowania, z którymi trudno się pogodzić. Na s. 113 pisze Autor, że nikt do r. 1899 nie próbował ująć zagadnienia sądownictwa rozjemczego w jakiegokolwiek normy. Twierdzenie bardzo nieściśle. Wystarczy wspomnieć, że w r. 1875 Instytut Prawa Międzynarodowego (od r. 1873 członkiem Komisji Rozjemstwa tego Instytutu był, jak podaje Autor, uczony rosyjski Kamarowski, s. 23) opracował projekt międzynarodowej procedury rozjemczej³. Od czasu arbitrażu anglo-amerykańskiego w sprawie okrętu „Alabama” ustalona została fundamentalna do dnia dzisiejszego w sądownictwie międzynarodowym zasada, iż trybunał sam rozstrzyga spory odnośnie do swojej kompetencji⁴. Sam zresztą Autor pisze, że poczynając od lat siedemdziesiątych XIX w., projektów międzynarodowej instytucji rozjemczej było „bez liku” (s. 193).

Zafascynowanie się Autora konferencją z 1899 r. widoczne jest także w sformułowaniu, że Niemcy znalazłyby się poza nawiasem społeczności międzynarodowej, gdyby doszło do zawarcia układu w sprawie trybunału rozjemczego bez ich udziału.

W prawie międzynarodowym pojęcie „społeczności międzynarodowej” czy „międzypaństwowej” posiada określone znaczenie, fakt zaś niepodpisania przez jakieś mocarstwo doniosłego nawet układu czy konwencji nie oznacza w żadnym wypadku jego usunięcia poza nawias tej społeczności. Z istoty suwerenności wynika bowiem prawo każdego państwa do swobodnego decydowania o przystąpieniu lub nie do umowy międzynarodowej. Gdyby natomiast traktować pojęcie społeczności międzynarodowej w jego nieprawniczym znaczeniu, w sensie jakiejś izolacji, to i wówczas trudno byłoby chyba przewidywać w stosunku do Niemiec aż tak daleko idące konsekwencje. Dla stosunków angielsko-niemieckich o wiele bardziej istotne znaczenie miały bowiem toczące się właśnie w Londynie, i to z inicjatywy brytyjskiej, rokowania niż sprzeczne stanowiska obu delegacji na konferencji w Hadze. Ponieważ zaś również i Rosji, w związku z pomyślnie rozwijaną ekspansją na Dalekim Wschodzie, zależało na bliskich stosunkach z Niemcami, stanowiły one partnera, z którym się liczone i któremu bynajmniej nie groziła jakaś izolacja polityczna na arenie międzynarodowej nawet w wypadku odmowy podpisania konwencji o pokojowym rozstrzygnięciu sporów. Można więc tu

³ L. Ehrlich, *Prawo międzynarodowe*, Warszawa 1958, wyd. IV, s. 396.

⁴ J. Makowski, *Współczesne formy sądownictwa międzynarodowego*, Warszawa 1926, s. 38.

mówić co najwyżej o potępieniu ze strony opinii publicznej, nie zaś o znalezieniu się poza nawiasem społeczności międzynarodowej.

Drugą zasadniczą sprawą, która przy czytaniu książki budzi krytyczne refleksje, jest ocena stanowiska Niemiec na I konferencji haskiej. Nie chodzi tu zresztą o ostateczne wnioski, jakie Autor formułuje w tej sprawie. W świetle materiału źródłowego, przedstawionego w pracy z ogromną skrupulatnością, nie ulega wątpliwości, że stanowisko to było niechętnie, wręcz wrogie wysuwanym w czasie obrad propozycjom w zakresie pokojowego rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych, jak i ograniczenia zbrojeń i że w decydujący sposób przyczyniło się do zubożenia dorobku I konferencji haskiej. Podobna linia postępowania przyswiecała również polityce niemieckiej podczas II konferencji. Pogląd ten jest w zasadzie powszechnie przyjęty w literaturze przedmiotu.

Przy lekturze książki A. Kamińskiego odnosi się jednak miejscami wrażenie, iż Autor tę w zasadzie słuszną tezę usiłuje w sposób czasami sztuczny ilustrować nowymi faktami. Typowym przykładem może tu być interpretacja notatki Hellwiga, w której ów radca prawny Urzędu Spraw Zagranicznych formułuje argumenty przeciwko propozycji ustanowienia stałego trybunału rozjemczego (s. 232—233).

Krytyka Autora nie kieruje się zresztą przeciwko merytorycznej stronie tych argumentów. W tym względzie przyznaje On nawet lojalnie, że stanowisko Hellwiga podziela szereg uczonych, m. in. z polskich prof. J. Makowski. Stwierdza natomiast, że „do wysuwania tego rodzaju zastrzeżeń najmniej powołane były Niemcy” (s. 234), a to ze względu na niski poziom nauki prawa międzynarodowego. Trudno tu nie zwrócić uwagi na fakt, że decyzja o przystąpieniu do tego rodzaju instytucji, jak trybunał haski, była decyzją polityczną i prawo każdego rządu do zgłaszania w tej sprawie zastrzeżeń, poprawek czy sprzeciwów nie mogło być przecież uzależniane od poziomu nauki prawa międzynarodowego w kraju, którym kierował. Ma również za złe Hellwigowi, że choć sam prawnik, w dodatku zajmujący wysokie stanowisko państwowe, przeprowadził interpretację polityczną, a nie prawną projektu brytyjskiego.

Wydaje się, że Autor posuwa tu krytykę trochę za daleko. Radca prawny Urzędu Spraw Zagranicznych nie miał bowiem pisać traktatu naukowego z zakresu sądownictwa międzynarodowego, ale — zgodnie ze swymi obowiązkami — wyjaśnić kierownikom polityki niemieckiej mechanizm działania arbitrażu na wypadek konkretnego sporu. Ponieważ zaś był on w ogóle negatywnie ustosunkowany do idei tego arbitrażu, sugestie jego znalazły u nich łatwe zrozumienie.

Innym przykładem tego rodzaju tendencji jest krytyka stanowiska Holsteina, wyrażonego w ostatnim ustępie cytowanego na s. 238—239 dokumentu, w którym tajny radca A. A., wypowiadając się zdecydo-

wanie przeciwko udziałowi Niemiec w trybunale, zastrzega wszakże prawo ewentualnego ich przystąpienia w terminie późniejszym.

Autor komentuje to w sposób następujący: „Nie potrzeba wskazywać, iż w słowach tych kryło się odbicie głębokiego przekonania niemieckich sfer rządzących o szczególnych uprawnieniach Niemiec. Jest rzeczą znaną, że sygnatariusze każdego układu międzynarodowego sami postanawiają, czy przystąpienie do tego układu ma być dostępne dla innych państw. Ostatecznie zresztą konwencja haska z 1899 r. o pokojowym załatwianiu sporów międzynarodowych nie była otwarta dla wszystkich. Zastrzegając sobie przeto z góry prawo przystąpienia do konwencji, w której nie zamierzały być stroną, Niemcy stwarzały sobie przywilej nie spotykany w prawie międzynarodowym” (s. 239—240).

Wprost przeciwnie. Konwencja haska z istoty swej i przyczyn, które ją zrodziły, była otwarta dla wszystkich zainteresowanych państw. Nie zawierała postanowienia, które wykluczałyby późniejszy akces. W żadnym zaś wypadku nie mogłoby się to odnosić do wielkiego mocarstwa. Z drugiej strony prawo międzynarodowe nie zna normy, która po pierwotnej odmowie podpisania konwencji wykluczałaby możliwość przystąpienia do niej później, chyba że podobny zakaz przewidywałaby sama konwencja. W świetle powyższego zastrzeżenie niemieckie (nie chodzi tu zresztą o oficjalne wystąpienie, ale o instrukcję dla delegacji niemieckiej w Hadze) z formalnego punktu widzenia było najzupełniej normalne i jeśli się też pozostaje na tym gruncie, trudno mu coś zarzucić.

W związku z powyższym pozostaje również sformułowanie, że stanowisko Niemiec w sprawie arbitrażu międzynarodowego było „reakcyjnym”, natomiast stanowisko Francji w tej samej sprawie „ostrożnym, konserwatywnym”.

Pozostając przy użytej przez Autora terminologii, należałoby już raczej mianem konserwatywnego określić stanowisko niemieckie, niechętnie projektowanym „nowościom” w zakresie pokojowego rozstrzygania sporów międzynarodowych, gdy stanowisko francuskie, polegające na ostrożnym akceptowaniu idei międzynarodowego sądownictwa, zasługiwałoby wbrew Autorowi na miano postępowego. Wszelka bowiem zgoda na realizowanie wysuniętych w tym zakresie propozycji oznaczała w porównaniu z dotychczasową praktyką zasadniczy i daleko idący postęp. Autor wprowadza tu jednak w odniesieniu do Niemiec pojęcie „reakcyjności”.

Obu tych terminów potocznie używa się często zamiennie. Nie jest to uzasadnione, gdyż postawa reakcyjna, w przeciwieństwie do konserwatywnej, zakłada aktywne dążenie do zmiany istniejącego stanu rzeczy wstecz. Przy takim rozumieniu obu tych pojęć przypisywanie Niemcom stanowiska reakcyjnego nie wydaje się uzasadnione, stanowi zaś dalszy przykład wyraźnej tendencji do przejawiania negatywnej roli, jaką

odegrały one na konferencji haskiej. Pojęcie reakcyjności zawiera bowiem uczuciowo znacznie bardziej ujemną wartość niż pojęcie konserwatyizmu.

Tak daleko posunięta negatywna charakterystyka stanowiska niemieckiego sugeruje poza tym więcej, niżby sam Autor chciał może świadomie czynić. Wywołuje ona u czytelnika wrażenie, iż Niemcy zajmowały w zespole państw imperialistycznych jakąś szczególnie potępiania godną pozycję, utracając bardzo słuszne i piękne projekty „sprawiedliwych”: Rosji, Francji i Anglii, która właśnie zaczynała wojnę burską. Zresztą w odniesieniu do zagadnienia rozwoju prawa narodów, a sądownictwa międzynarodowego w szczególności, pojęć takich, jak „postępowy” czy „reakcyjny”, używać należy z największą ostrożnością.

Postulat przymusowej kompetencji międzynarodowego trybunału, w bardzo ograniczonej formie wysunięty już przez Martensa na I konferencji haskiej, nie został mimo swojej „postępowości” właściwie aż do dnia dzisiejszego zrealizowany. Podejmowane dwukrotnie w tym kierunku usiłowania, raz w r. 1920 przy tworzeniu Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej, drugi raz w r. 1945 na konferencji w San Francisco (pomijając już II konferencję haską), rozbiły się o zdecydowanie negatywne stanowisko wszystkich wielkich mocarstw, których argumenty w tej mierze żywo przypominają argumenty delegata niemieckiego, Zorna, z I konferencji haskiej. Czy oznacza to, że od czasów tej konferencji nie nastąpił w tym zakresie postęp, stanowisko zaś przeciwników przymusu zarówno w r. 1920, jak i 1945 określić możemy jednoznacznie jako reakcyjne?

Oceniając ewolucję idei sądownictwa międzynarodowego, prof. J. Makowski pisze, że „postęp byłby może bardziej powolny, ale pewniej prowadzący do celu, gdyby nie działalność niektórych doktrynerów, ożywionych jak najlepszymi chęciami, ale nie liczących się z ułomnościami natury ludzkiej i sytuacją polityczną Europy. Wysiłki ich, zmierzające do szybszego zrealizowania arbitrażu i sądownictwa przymusowego w stosunkach międzynarodowych, wywoływały zawsze reakcje w opinii rządów i społeczeństw, która cofała wstecz to, co już było zrobione, a co potem trzeba było odrabiać kosztem wielkich wysiłków”⁵.

Oczywiście nie chodzi tu o podważanie merytorycznie słusznej oceny stanowiska Niemiec na I konferencji haskiej, a jedynie o wykazanie, w odniesieniu do omawianych zagadnień, relatywności takich pojęć, jak „reakcyjność” i „postępowość”.

Spśród innych spraw wspomnieć należy o pewnej jednostronności w ujmowaniu przez Autora zagadnienia przyczyn zwołania konferencji. Widzi On tu głównie wewnętrzne trudności finansowe rządu rosyjskiego,

⁵ Tamże, s. 5—6.

spowodowane wyścigiem zbrojen. W tym aspekcie dostrzega znaczenie propagandy ruchu pacyfistycznego. Wydaje się jednak, że obok tego nie można wykluczać również nacisku rozbudzonej przez pacyfistów opinii publicznej w kierunku wprowadzenia arbitrażu międzynarodowego i innych pokojowych sposobów rozstrzygnięcia sporów. Wynika to zresztą także z materiału przedstawionego przez Autora. Ostatecznie zamieszczony w programie konferencji postulat sądu rozjemczego był pod koniec XIX w. postulatem w pełni dojrzałym, wysuwany wielokrotnie na kongresach unii międzyparlamentarnej, spopularyzowanym przez szereg uczonych (w Rosji np. Kamarowskiego), a także prace Instytutu Prawa Międzynarodowego⁶. W r. 1893 powołano nawet w ramach Instytutu specjalny komitet dla studiów nad tą sprawą⁷. Nim jednak komitet ów zdołał przedstawić wyniki swojej pracy, zebrała się I konferencja haska. Można sądzić, że to powszechne oczekiwanie postępu w tej dziedzinie wywarło również jakiś wpływ na inicjatywę cara.

Podobną jednostronność dostrzega się też w próbie wyjaśnienia powodów, dla których Niemcy odrzucały jakiegokolwiek ograniczenie zbrojeń. Autor widzi je z kolei w czynnikach polityki wewnętrznej — obawa przed rewolucją — pomijając przyczyny z dziedziny polityki zagranicznej. Wystarczy jednak przeczytać choćby następny rozdział, w którym kreśli główne rysy polityki zagranicznej imperializmu niemieckiego, by przekonać się, iż silna armia była dla Niemiec niezbędnym instrumentem tej polityki, w której wojna lub groźba wojny była często stosowanym środkiem. Również więc i te względy musiały grać ważną rolę w postawie rządu niemieckiego nie tylko wobec idei arbitrażu międzynarodowego, co Autor dostrzega, ale też wobec propozycji ograniczenia zbrojeń, czego zdaje się nie doceniać.

Wreszcie sprawa konstrukcji pracy. Jak stwierdzono już na wstępie, jest ona bardzo obszerna. Przebieg samej konferencji, jak też i przygotowania do niej zostały przez Autora przedstawione niezwykle szczegółowo. Uderza jednak wyraźna dysproporcja w rozmiarach poszczególnych partii pracy. Odnosi się to do rozdziału IV, w którym omawia Autor zagadnienia prawa wojny i ograniczenia zbrojeń, liczącego niespełna 40 stron, gdy rozdział V, poświęcony obradom nad pokojowym rozstrzygnięciem sporów międzynarodowych, liczy około 130 stron. Wydaje się to tym bardziej uderzające, że właśnie sprawa ograniczenia zbrojeń była w przekonaniu Autora głównym powodem, dla którego rząd carski wystąpił z inicjatywą zwołania konferencji. Poza tym materialny efekt I konferencji haskiej, na który składały się 3 konwencje

⁶ H. Wehberg, *Das Werk vom Haag*, München und Leipzig 1912, s. 131.

⁷ *Wörterbuch...*, s. 452.

i 3 deklaracje, w ogromnej przewadze dotyczył właśnie zagadnienia tzw. prawa wojennego (2 konwencje i 3 deklaracje), które stało się też, używając słów Autora, jej trwałym i cennym dorobkiem (s. 124).

Próbuje On tłumaczyć szczerze rozmiary tego rozdziału twierdząc, że „przebieg dyskusji niewątpliwie interesujący z punktu widzenia historii myśli prawniczej ... nie ma większego znaczenia ani dla historii samej konferencji, ani tym bardziej dla naszego zasadniczego tematu” (s. 124). Tłumaczenie to jednak nie przekonuje. Zagadnienie prawa wojny w takim samym stopniu wydaje się być interesujące dla historyka myśli prawniczej, co i rozjemstwo, z punktu zaś widzenia celów podjętych badań zachowanie się delegacji niemieckiej w komisji prawa wojny jest dla badacza w takim samym stopniu chyba ciekawe, co w komisji rozjemstwa. W jednym i drugim bowiem wypadku w grę wchodziły te same motywy polityczne.

W związku z przebiegiem obrad tej komisji nie wydaje się zupełnie uzasadnione bardzo pochlebne mniemanie Autora o pułkowniku Schwarzhoffie, niemieckim delegacie technicznym do spraw wojskowych. W myśl instrukcji Bülowa delegaci niemieccy zachowywać mieli w czasie obrad daleko idącą rezerwę, pozwalając innym na zwalczanie zgłoszonych propozycji, a dopiero wówczas, gdyby „groziło” im przyjęcie, przejawiać w tej mierze własną inicjatywę. Wbrew temu Schwarzhoff od samego początku zaczął wykazywać niezwykłą aktywność w dziele zwalczania projektów haskich, zabierając po prostu innym argumenty (s. 131). Nie wystawia to zbyt pochlebnego świadectwa jego zręczności.

Sugestia Autora, że Schwarzhoff miał się w przyszłości jeszcze czymś odznaczyć (s. 182), brzmi wręcz tajemniczo w zestawieniu z podaną w innym miejscu wiadomością o tragicznej śmierci pułkownika podczas wyprawy karnej do Chin już w roku następnym.

Uwagę czytelnika zwraca również pewna ilość twierdzeń, które wydają się błędne lub niezrozumiałe. Autor podaje np. jako datę przystąpienia Włoch do przymierza austriacko-niemieckiego rok 1883 (s. 315), gdy nastąpiło to 20 V 1882 r. Na s. 104 czytamy, że Zorn był zwolennikiem „zewnętrznego prawa międzynarodowego”, co stanowi oczywiście pomyłkę. Chodzi tu bowiem najwyraźniej o „zewnętrzne prawo państwowe”. Tak zresztą nazywa już ten kierunek Autor na s. 245 i 270. Na s. 98 czytamy, że Holstein sprawował nieograniczoną władzę nad niemiecką polityką zagraniczną ponad 20 lat, choć o „władzy” Holsteina możemy mówić dopiero po r. 1890, trwała zaś ona do kwietnia 1906 r., a więc lat 16.

Książka A. Kamińskiego nie należy do łatwych lektur. Ze względu na ogromny materiał, który zawiera, jak też analityczny charakter metody badawczej wymaga od czytelnika wytężonej uwagi. Trudności

w odbiorze potęguje jeszcze bardzo duża ilość cytatów, które niejednokrotnie przekraczają stronę (np. s. 135—136, 142—144, 166—167) i których celowość w takiej ilości i w takim rozmiarze jest często wątpliwa.

Oczywiście uwagi powyższe, z których znaczna część ma charakter dyskusyjny, nie prowadzą do jakiegś negatywnej oceny pracy A. Kamińskiego w ogóle. Przeciwnie, raz jeszcze podkreślić należy ogromną ilość pracy i wysiłku Autora, który w bardzo poważnym stopniu wzbogacił wiedzę o przebiegu I konferencji haskiej oraz przeprowadził w jej aspekcie wnikliwą analizę polityki niemieckiej. To są niewątpliwe i poważne atuty pracy.

Adam Basak

RANDBEMERKUNGEN ZUR ARBEIT DES A. J. KAMIŃSKI „DER STANDPUNKT DEUTSCHLANDS AUF DER ERSTEN HAAGER KONFERENZ 1899“

Das umfangreiche und ins einzelne gehende Buch von A. J. Kamiński bringt eine gründliche Analyse der deutschen Politik auf der ersten Haager Konferenz. Gleichzeitig erweckt es aber eine Reihe von kritischen Reflexionen und provoziert zur Polemik. Es betrifft besonders die Fragen der Beurteilung der Konferenz, der der Verfasser eine zu große Bedeutung in der Politik der europäischen Großmächte dieser Epoche beimißt und deren Rolle in dem Entwicklungsprozeß des internationalen Rechts er ebenfalls, wie es scheint, überbewertet.

Es betrifft auch die Beurteilung des deutschen Standpunktes auf der Konferenz, wobei es hier nicht um die endgültige Beurteilung, die keiner Diskussion unterliegt, geht, sondern um eine gewisse Übertreibung beim Unterstreichen der negativen Rolle der deutschen Delegation, deren Standpunkt zur Frage des internationalen Gerichtswesens er für reaktionär ansieht.

Es ist auch eine gewisse Einseitigkeit in der Auffassung des Autors über die Gründe für die Berufung der Haager Konferenz und der Ursachen der negativen Einstellung Deutschlands gegenüber den Abrüstungsvorschlägen augenfällig.